JETLAGZ (Kosi, Łajzol), Mieć i nie mieć (ft. PRO8

Ta PRO8L3M, Jetlagz
2019!

nie czytam oferty
bo nie chce zakupów
wyciszam alerty
Messenger i bluetooth
gdy ścigam momenty
to śmigam bez butów
zażywam energii
żeby dać jej upust

wyjmę se kwotę nim zapomnę pin
i ją potem utopię gdzieś w zatoce świń
hotel check check out, by demony zapić
a szofer już czeka w swym czerwonym cabri

jedziemy bawić na uliczną ucztę
a inne sprawy to już tylko pojutrze
w drodze po uśmiech, nie drodze po sukces
mogę nie dbać o sukces i chodzę w podróbce
królowe noce i królowie życia
wciąż pozdrawiają mnie i nie zadają pytań
mi tez ich brak i niech tak zostanie
póki nie przywita nas, nowy złoty poranek

zostawiam chałupę
wsiadam na kuter i wypływam w morzę, jak Ernest
wyprawa za łupem, nie zważam na skutek
nie wrócę przed zmrokiem zapewne
chociaż dziś mam kwit, zaraz szybko się pozbędę
i choćbym jutro nie miał nic, zawsze podzielę się procentem
procentem

miałem z życiem zrobić coś, zrobiłem prawie błąd
nagle patrzę a tam font
na ścianie don’t
ona była stąd,. włosy prawie blond
odcięło mi nagle prąd, więc wołam almedron
rajdem zastawie, ty , daj na mnie nawiew
driver to Xavier
ja na niej, ona na mnie, ja z nią na kanapie
ona na … w Panamie
mam ją w wannie
fajne włosy, ona – mam je po mamie
choć rozumem ją ledwo bo to to dialekt
ściąłem sie z nią lekko, to sie oddalę
problemy to chmury wiec sie opalę
co, co, co ja chciałem mordo – balet
nad….. słońce lśni
idę krokiem salsy bokiem w drift
te drinki są wytrawne, czy może sweet
zapijam je sokiem, bo jestem troch e fit

zostawiam chałupę
wsiadam na kuter i wypływam w morzę, jak Ernest
wyprawa za łupem, nie zważam na skutek
nie wrócę przed zmrokiem zapewne
chociaż dziś mam kwit, zaraz szybko się pozbędę
i choćbym jutro nie miał nic, zawsze podzielę się procentem
procentem

nie chce mi się siedzieć w domu
a ni biegać za flotą

w telefonie tryb samolotowy to czasem cyknę nim foto
i zanim wyjdę to wezmę z szuflady łatwe dolary
a kiedy idę to widzę to wszędzie martwe zegary
a może to jest Warszawa, może Miami, Havana
każdy powtarza od rana magiczne słowo: manana
słońce patrzy jak kawa, powietrze płonie w tym mieście
cień powoli się skrada zaraz pochłonie to miejsce
i nagle spotykam ciebie, stojącą na pustym placu
ostatni raz cie widziałem wtedy po kłótni na kacu
a teraz znowu cię widzę, nie nazwę tego …
chociaż chodzimy bez celu, to nie idziemy donikąd
a na mieście znów jest sztorm
i płyniemy złotą nocą
i nie znamy słowa stop – ratunkowe koła topią
a nad nami gwiazd jest milion, i za chwile spadną na nas
cały świat jest pantomimom, słońce budzi światło z rana

zostawiam chałupę
wsiadam na kuter i wypływam w morzę, jak Ernest
wyprawa za łupem, nie zważam na skutek
nie wrócę przed zmrokiem zapewne
chociaż dziś mam kwit, zaraz szybko się pozbędę
i choćbym jutro nie miał nic, zawsze podzielę się procentem
procentem